

GŁOS UCZNIOWSKI



ROK 1932
№ 4

SPIS TREŚCI:

- 1) Od Redakcji.
- 2) Pamięci Żwirki i Wigury. — W. L.
- 3) Święto Morza — M. W.
- 4) Harce „Dwójki Białostockiej”. — „S.D.2”.

Dział Literacki.

- 5) Śmierć lotnika — Qua-do.
- 6) Pragnienie — Malajka.
- 7) Sen duszy — P.V.O.S.
- 8) Burza na morzu — „
- 9) Jesień — „
- 10) Przecież wiecie — Eskaldemora.
- 11) Noc Świętojańska — Włod.
- 12) Nasz świat w krzywym zwierciadle humoru — Oset i A. Rz. L.
- 13) Kącik dla najmłodszych — Mirjam.
- 14) Jesień — J. Kiedrzyńska.
- 15) Wilanów jako źródło zabytków z dawnych czasów Polski — Marja Ziemska.
- 16) Kronika.
- 17) Dział rozrywkowy

Nr. 4. Białystok, Wrzesień—Październik 1932 r. Cena 50 gr.
Rok XI

„Razem, młodzi przyjaciele!
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele”.
A. Mickiewicz.

Głos Uczniowski

PISMO MŁODZIEŻY

Adres: Państwowe Gimnazjum Męskie im. Króla Zygmunta
Augusta w Białymstoku, Świetlica „Samopomocy
Uczniowskiej”.

Od Redakcji.

Z przyczyn natury technicznej, od nas niezależnych, wydajemy numer niniejszy, pierwszy w bieżącym roku szkolnym, z pewnem opóźnieniem.

Rozpoczynając naszą pracę w nowym roku szkolnym, umieszczamy szereg wspomnień z ubiegłych wakacyj oraz kilka prac literackich. W tym, dość pogodnym naogół materiale znalazła się, niestety, jedna karta żałoby. Niedawno społeczeństwo nasze straciło dwóch znakomych synów, ś.p. por. Żwirkę i inż. Wigurę; „Głos Uczniowski” uczcił ich pamięć skromnem wspomnieniem.

Oddając niniejszy numer naszego pisma do rąk Waszych, Drodzy Czytelnicy, prosimy Was o życzliwość i poparcie. Ogłoszony przez nas konkurs wakacyjny na prace naukowe i literackie wydał dotychczas plon dość nikły, wobec tego przesuwa my termin nadsyłania prac do 1 grudnia b.r. i prosimy o jak największe zainteresowanie się tym konkursem.

REDAKCJA.

Pamięci por. Żwirki i inż. Wigury.

W sierpniu r. b. odbył się w Berlinie wielki konkurs międzynarodowy samolotów turystycznych, t.jzw. „Challenge de Tourisme International 1932“. Do konkursu stanęły reprezentacje: Włoch, Francji, Czechosłowacji, Szwajcarii, Niemiec i Polski. Zawody składały się z dwóch konkurencji: I-mo, z prób technicznych i II-do, z wielkiego rajdu dookoła Europy w III-ech etapach (Berlin - Rzym, Rzym - Paryż i Paryż-Berlin). Trasa lotu wynosiła ogółem 7362 km.

W Challenge'u tym, gdzie chodziło o prymat w lotnictwie sportowym Europy, każde z rywalizujących państw wystawiło swych najlepszych pilotów na najlepszych maszynach własnej konstrukcji. Pretendentami do pierwszego miejsca byli Niemcy (ze zwycięzcą Challenge'u 1930 r., Morzikiem), Włosi i Polacy.

Polska do konkursu wysłała swych znakomitych pilotów: por. Żwirkę i pil. Karpińskiego na R. W. D. 6 oraz kpt. Orlińskiego, kpt. Bajana i kpt. Gedgowda na P.Z.L. XIX.

Już od początku prób technicznych, które odbywały się w Berlinie, zapowiadała się zacięta walka między Włochami, Niemcami i Polakami. Po ukończeniu prób technicznych pierwsze miejsce w punktacji ma Włoch Colombo, drugie Polak por. Żwirko, Niemcy zaś znajdują się na dalszych miejscach.

W czasie lotu okrężnego obraz walki się zmienia, a mianowicie Colombo i wszyscy zawodnicy włoscy wycofują się z powodu wadliwej konstrukcji swych awjonetek, por. Żwirko wysuwa się na pierwsze miejsce, a elita pilotów niemieckich na swych śmigłych maszynach stara się mu dorównać.

Wreszcie następuje zakończenie rajdu dookoła Europy. Szczęsna dla nas wieść obiega całą Polskę i cały świat: porucznik Fr. Żwirko zdobywa pierwsze miejsce w międzynarodowym Challenge'u na rok 1932! Polska zdobywa międzynarodowy puchar, który ostatnio należał do Niemiec. Lotnictwo nasze święci bezprzykładny triumf: polski pilot na polskiej maszynie R. W. D. 6. zwycięża groźnych konkurentów niemieckich, Possa i Morzika. Oczy całej Europy zwrócone są na młode polskie lotnictwo i na polskich inżynierów - konstruktorów lotniczych. Jednym z konstruktorów zwycięskiego R.W.D.6. jest towarzyszący Żwirce w zawodach młody inżynier, absolwent polit. warsz., St. Wigura.



Ś. p. ś. p. Żwirko i Wigura na tle samolotu R.W.D. 6.

Powrót Żwirki i Wigury do kraju odbywa się triumfalnie. Wraz z nimi powraca reszta polskiej załogi, która się również dzielnie spisała, ponieważ Polska i w punktacji zespołowej zajęła pierwsze miejsce. Indywidualnie zaś kpt. Bajana zajął 9-te, Karpiński 11-te, kpt. Gedgowd 18-te miejsce. Jedyne tylko kpt. Orliński wycofał się z rajdu. Całe społeczeństwo spontanicznie wita bohaterów. Żwirko i Wigura stają się własnością całego narodu. Dość wspomnieć, że dn. 30 sierpnia na lotnisku warszawskim kilkadziesiąt tysięcy rodaków składało hołd triumfatorom.

Duma rozpierała serca wszystkich Polaków. Triumf Żwirki i Wigury wyprowadził bowiem młode polskie lotnictwo na szeroką arenę.

* * *

Nie zdążyliśmy się nacieszyć olśniewającym zwycięstwem, gdy w niedzielę dn. 11 września, jak grom z jasnego nieba, spada na nas straszliwa nowina: Żwirko i Wigura zginęli w katastrofie lotniczej, lecąc na meeting do Pragi czeskiej! Zrazu nie chcemy wierzyć pogłoskom, zbyt okrutne to bowiem, by szczęście tak prędko się w tragedję mogło zmienić, jednak nadzwyczajne wydania dzienników upewniają nas o żalobnej wieści.

Porucznik pil. Franciszek Żwirko oraz inż. Stanisław Wigura, lecąc do Pragi, natknęli się niedaleko granicy czeskiej na lokalny huragan, wpadli w t. zw. „korkociąg“ i spadli na stronie czeskiej pod miejscowością Cierlicko, zabijając się na miejscu.

Jak wtedy, po triumfie, tak i teraz, po tragicznej katastrofie, serca wszystkich złączyły się we wspólnym uczuciu. Cała Polska cieszyła się ze zwycięstwa, cała Polska opłakuje zmarłych „na posterunku powietrznym“ bohaterów.

Strata, jaką Polska poniosła przez śmierć tych dwóch znakomitych lotników, jest niepowetowana. Ś. p. por. Żwirko był jedną z najwybitniejszych jednostek w naszym lotnictwie. Przed osiągnięciem szczytu swych triumfów w postaci zwycięstwa w ostatnim Challenge'u odniósł już por. Żwirko wiele sukcesów, jako znakomity zawodnik w kategorii samolotów sportowych. W r. 1929 dokonywa wraz ze ś.p. Wigurą przelotu nad Europą na samolocie R.W.D.2, następnie zdobywa pierwsze nagrody w lotach pół-zach. Polski z r. 1929 i 1930,— w III i IV Krajowym Konkursie Samolotów Turystycznych i w wielu innych zawodach lotniczych.

Ś. p. inż. St. Wigura należał do najzdolniejszych naszych konstruktorów lotniczych. Współ z inż. Rogalskim i inż. Drzewieckim był konstruktorem maszyn R.W.D. 1, 2, 3, 4, 5, 6 i 7. Śmierć oderwała go od projektów R.W.D. 8

Obydwaj lotnicy mogli więc jeszcze wiele sławy w dziedzinie awiacji przysporzyć narodowi, jednak los okrutny zabrał Ich nam jak najniespodziewaniej.

Pogrzeb tragicznie zmarłych lotników odbył się dnia 15 września w Warszawie. Około 300 tys. mieszkańców Warszawy odprowadziło zwłoki ś.p. por. Żwirki i ś.p. inż. Wigury na miejsce wiecznego spoczynku. Ciała Ich zostały pochowane na cmentarzu Powązkowskim, na miejscu, przeznaczonym dla osób zasłużonych, obok grobów Artura Oppmana i Wł. St. Reymonta. W czasie uroczystości żałobnych wygłoszono szereg mów, z których na szczególnie podkreślenie zasługuje mowa prof. Pruszkowskiego w imieniu Aeroklubu Rzplitej. Prof. Pruszkowski powiedział:

„Ich (t. zn. zmarłych lotników) następcy, młodzież nasza, podejmie sztandar tak bardzo wysoko podniesiony przez nich. Pokolenie następne żywił powietrza ujarzmi; pamięć Żwirki i Wigury będzie im drogowskazem w ofiarnej pracy dla dobra Ojczyzny i ludzkości“.

Te słowa, wypowiedziane nad trumnami bohaterskich lotników, winny nam przypomnieć nasze zadanie. Z naszych szeregów mają się wyłonić przyszli następcy Żwirki i Wigury, którzy w wyniku sumiennej pracy zajmą w przyszłości Ich miejsce. Niech więc pamięć bohaterów na zawsze się wryje w sercach naszych!

Wł. L.

Święto Morza

Już od kilku dni panował w Gdyni ożywiony ruch: przygotowywano się do przyjęcia gości, mających przybyć na „Święto Morza“. Na kilka dni przed zapowiedzianymi uroczystościami ulice Gdyni zapełniły się, na plaży nie można było znaleźć wolnego miejsca, w sklepach trzeba było wyczekiwać dosyć długo, zanim kolejka zbliżyła się do kasy, na dworcu tłok, że z trudem można było przecisnąć się przez kłębowisko ludzkie. Na peron wpadają co chwila wydłużone cielska stalowych smoków i wyrzucają niezliczone mrowie ludzi. Niektóre pociągi liczyły ponad 40 wagonów, tak, iż musiano trzy razy podsuwać pociąg na peron, zanim zdołali wszyscy wysiąść. Gwar i hałas królował tu przedewszystkiem. Zewsząd zdążali Polacy, by ujrzeć uroczystości w Gdyni. Niemniej żywo robili przygotowania i Polacy z Gdańska na „Święto Morza“. Do nich należeliśmy i my. W sobotę przygotowaliśmy obiad na dwa dni, bo staliśmy się tam z konieczności (bojkot Gdańska: nie kupować w tem mieście) prawdziwymi mistrzami patelni i wszelkich przyrządów kucharskich, poprasowaliśmy ubrania i na dzień ruszamy do Gdyni.

Nasi mili gospodarze pp. Kozłowscy, którzy udzielili do naszej dyspozycji całą górkę, gramofon (graliśmy całemi dniami), radjo (słuchaliśmy całemi wieczorami) i kuchnię (to najważniejsze), wybrali się do Gdyni statkiem, brat jednym z przepelnionych pociągów, ja zaś swym nieodłącznym rowerem. Do kierownika przytwierdziłem polską chorągiewkę i „ruszyłem z kopyta“ przez ulice Gdańska. Gdańszczanie zatrzymywali się na ulicach i patrzyli z zaciekawieniem na polskie godło, gdyż przyzwyczaili się jedynie do hitlerowskich znaków. Mijając ulice, słyszałem kilka razy szydercze słowa ze strony hitlerowców, którzy nie mogli znieść polskiej chorągiewki w Gdańsku. Nagle, gdy przejeżdżałem główną ulicą Gdańska, tuż przy chodniku zatrzymała się koło mnie grupa młodych ludzi, obok hitlerowców, i, zdjawszy kapelusze, wzniosła okrzyk: „Niech żyje Polska!“. Zerwałem z głowy czapkę uczniowską i odkrzyknąłem: „Niech żyje!“. Tę chwilę będę pamiętał zawsze. Gdy przejeżdżałem koło Wrzeszcza, w tym samym czasie nadleciał olbrzymi sterowiec niemiecki „Graf Zeppelin“ i wylądował we Wrzeszczu. Przez dłuższy czas podziwiałem ten kolos powietrzny, który przyleciał do Gdańska w związku ze „Świętem Powietrza“, urządzonym przez senat gdański i które zamiast spodziewanych zysków przyniosło spory deficyt (50.000 guldenów). Szybko dotarłem do granicy po specjalnie dla rowerzystów przeznaczonych dro-

gach. Tu nastąpiło krótkie sprawdzenie dowodu osobistego przez strażnika gdańskiego, mijam strażników polskich, którzy mnie już znają (nie ze złej strony) i pędzę do Gdyni.

Ruch na odcinku granicznym olbrzymi. Z jednej i z drugiej strony oczekują całe sznury aut. Celnicy szybko sprawdzają dowody osobiste. Co chwila przemknie w szalonym tempie auto, biorące udział w zjeździe gwiazdzistym. Dojazd do samego miasta Gdyni zamknięty, gdyż olbrzymia masa ludzka zalała chodniki, jezdnie, wszelkie place i wybrzeże przed ołtarzem. Naprzeciw łoży Pana Prezydenta już od 9 rano panował tłok nieopisany; każdy starał się zająć sobie miejsce, aby móc obserwować przebieg defilady.

O 11 ukazał się okręt „Mewa“, z którego wysiadł Pan Prezydent i ministrowie. Tuż nad morzem stanął pięknie zbudowany ołtarz, naokoło ołtarza zajęły miejsce oddziały kawalerji, piechoty, oddziały marynarki wojennej i wszelkiego rodzaju organizacje ze swymi sztandarami. Jak okiem sięgnąć, niezliczone mrowie ludu zaległo wybrzeże.

Rozpoczęła się uroczysta msza w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, przedstawicieli rządu, sejmu i senatu, którą odprawił J. E. ks. biskup Okoniewski, pierwszy biskup morski. Doskonała orkiestra i chór wydatnie przyczyniły się do podniesienia nastroju religijnego, a doskonale umieszczone megafony dały możność słyszenia tej podniosłej uroczystości nawet najdalej znajdującym się uczestnikom „Święta Morza“.

Po mszy zostały wygłoszone przemówienia: prezesa Ligi Morskiej Rummla, zasłużonego dla Gdyni ministra Kwiatkowskiego i innych, przyjmowane oklaskami przez zebrane tłumy.

Wreszcie powstał Pan Prezydent, a wtedy zerwała się burza entuzjastycznych okrzyków na cześć Głowy Państwa. Na godzinę 14 naznaczone było rozpoczęcie defilady. Punktualnie o 14 zasiadł w pięknie ubranej łoży Pan Prezydent w otoczeniu ministrów. Rozpoczęła się defilada. Przed Panem Prezydentem przejechała zwinna kawalerja, tuż za nią postępowała szara piechota, oddziały marynarki wojennej, policja, P.W., sokoli, harcerze, strzelcy, przedstawiciele miast, Polacy z Ameryki, Czechosłowacji, Litwy i niezliczone tłumy publiczności.

Doskonałe orkiestry grały porywające marsze. Poszczególne grupy pochodu były żywo oklaskiwane. Najwięcej jednak oklasków zdobyło nasze wojsko. Nastrój był bardzo radosny. Nic dziwnego, wszak wszyscy przyjechali na „Święto Morza“, aby zmanifestować swe uczucia i złożyć ślubowanie, że „Morza Polskiego cały Naród bronić będzie do ostatka“. A morze w dzień ten przybrało cudną lazurową barwą i harmonizowało z niebem. Jeśli, hen, gdzieś na widnokręgu



Członkowie obozu nad jez. Białem.

ukazała się chmurka, to nie można było odróżnić, czy to zagłówka płynie po morzu, czy naprawdę chmurka żegluje po błękitnie nieba i kąpie się w ciepłych promieniach słońca.

Każda grupa uczestników pochodu niosła tablice z hasłami: „Nie damy Pomorza Niemcom“, „Niema Polski bez Morza i Pomorza“, „Gdańsk, to polskie miasto, musi być nasz“ i t. d. Jak drogie jest morze polskie każdemu Polakowi, przekonali się uczestnicy „Święta Morza“ nie tylko z najodleglejszych zakątków Polski, lecz nawet z zagranicy. Żywe zaciekawienie budzili i rześiste oklaski zdobyli sobie Polacy w strojach ludowych, biorący udział w pochodzie. Wesóło maszerowali krakowiacy, a gdy olbrzymi pochód chwilę zatrzymał się, dawali natychmiast koncert na ulicy, grając skoczne krakowiaki i mazury. Brawa nie ustawały. Poważnie kroczyli górnicy ze Śląska i Wieliczki w swych czarnych strojach. Co chwila oklaskiwano ciekawsze grupy pochodu. A pochodowi nie było końca. Rozwinął się, jak długi wąż, wypełzły z ciepłych fal Bałtyku i przewijał się barwny i radosny po szerokich ulicach i doskonałych brukach. Z obu stron pochodu cisnęły się na szerokich chodnikach masy ludzkie, przybyłe z Katowic, Cieszyna, Zakopanego, Zaleszczyk, Lwowa, Wilna, Warszawy, Białegostoku, Poznania, z całego Pomorza i z każdego zakątka Polaki, aby ujrzeć to przepiękne morze polskie, a gdy ujrzeć,

to jakże nie pokochać tego cudnego, lazurowego Bałtyku, tej pięknej i słonecznej Gdyni, tego cennego tworu, na który złożył się wysiłek całego narodu.

O godzinie 17, po trzech godzinach, pochód został przerwany, gdyż okazało się niemożliwością, aby taka masa ludzi zdołała przedefilować przed Panem Prezydentem. Z balkonów rezległy się jeszcze ostatnie brawa dla barwnych strojów krakowskich, gdzieś z innych ulic dolatywały głosy „Niech żyją“; to mieszkańcy ziem polskich pozdrawiali się nawzajem. Wreszcie wśród okrzyków pożegnalnych odjechał Pan Prezydent. Zakotłowało się na ulicach; jedni szukali znajomych, inni śpieszyli na obiad po uciążliwym pochodzie. Ruch wzmógł się do tego stopnia, że naprawdę trzeba było kilku minut, aby dostać się na przeciwną stronę ulicy.

Po południu na placach i ulicach koncertowały liczne a dobrowolne orkiestry, a nawet przygrywały do tańca na placu przed Obserwatorium Meteorologicznym. Plaża zapełniła się do ostatniego miejsca, tak, że trzeba było przejść kilka kilometrów, by znaleźć sobie trochę piasku.

Dosyć często można było słyszeć mowę niemiecką, gdyż dużo Niemców, zamiast na „Święto Powietrza“ do Wrzeszcza, przybyło na „Święto Morza“ do Gdyni. Przypadkowo usłyszałem rozmowę Niemca, który z uznaniem wyraził się o Gdyni, jako o porcie i uzdrowisku.

A morze godnie powitało gości. Z każdą chwilą burzyło się coraz bardziej i bardziej. Pod wieczór tak się wzburzyło, że niepodobna było wyjechać łodzią lub kajakiem na morze. I wtedy naprawdę był ładny widok morza, gdy wzburzonymi bałwanami zalewało brzegi, huczało dziko i pieniało się białymi grzywami. Wtedy naprawdę pociągało!

Pod wieczór krakowiacy odegrali wesele krakowskie i konika zwierzynieckiego na ulicach miasta, czem zdobyli sobie żywy poklask.

W tym dniu nie był nikt smutny; wszyscy się bawili, tańczyli i cieszyli, bo to było „Święto Morza Polskiego“. Tak szybko mijał czas i tyle ciekawych rzeczy widzieliśmy, że dopiero późno wieczorem pomyśleliśmy o powrocie do domu, chociaż z wielką niechęcią.

Ponieważ nie miałem światła przy rowerze, więc musiałem przemykać się przez granicę. No, ale udało się.

Przez cały czas pobytu naszego w Gdyni i Gdańsku dopisywała nadzwyczaj piękna pogoda. Mieliśmy również szczęście do wszelkich uroczystości. Braliśmy udział w Zlocie Sokół Pomorskich, Czechosłowackich i Jugosłowiańskich w Gdyni, byliśmy uczestnikami cudownej nocy świętojańskiej na morzu, widzieliśmy przebieg „Święta Morza“, uroczyste powitanie statku „Polonja“ po przybyciu z Ameryki, jeździliśmy na



Obóz zuchowy: obiad.

„międzynarodowy Zlot harcerzy wodnych“ do Garczyna, aż wreszcie znaleźliśmy się w Białymstoku.

Z Gdyni, Gdańska i z wycieczek po Pomorzu wynieśliśmy niezatarte wrażenia: nauczyliśmy się więcej kochać nasz kraj, a nadewszystko morze i cenić port polski Gdynię.

Uroczystość „Święta Morza“ przypadła w czasie gdyśmy byli na wakacjach w Gdańsku. Mieszkaliśmy u naszych znajomych, państwa Kozłowskich, których poznaliśmy w zeszłym roku w czasie naszej podróży naokoło Polski. Tym razem nasze wakacje spędziliśmy bardzo miło, gdyż u naszych uprzejmych gospodarzy czuliśmy się, jak u siebie, mieliśmy bowiem troskliwą opiekę i bardzo miłe otoczenie. Dlatego też i wynieśliśmy stamtąd bardzo dużo niezapomnianych wrażeń i przyjemnych wspomnień, zaco niniejszem naszą wdzięczność państwu Kozłowskim wyrażamy.

M. W.

Harce „Dwójki Białostockiej“

Rokrocznie „Dwójka Białostocka“ urządza obozy dla swych członków. W tym roku akcja letnia została zakrojona na szeroką skalę i zawierała: obóz ruchowy w Kożanach, obóz stały nad jeziorem Białem koło Augustowa oraz wyprawę na

Złot-Skautów wodnych nad jez. Garczyńskim. Do tych obozów drużyna czyniła oddawna przygotowania, ćwicząc się w technice harcerskiej.

* * *

Najpierwsi wyjeżdżają zuchowie, więc pierwsi przygotowują się ochoczo do bliskich harców. Nareszcie nadechodzi dzień wyjazdu. Żegnani przez rodziców i harcerzy wyruszamy na obóz.

Obóz zuchowy zawierał 2 zastępy zuchów i 3 „starych wilków”. Trójka ta nosiła szumną nazwę „komendy” i na jej barkach spoczywało urządzenie i kierownictwo obozu. Harce nasze rozpoczęły się pod znakiem niepogody. Zaraz po przybyciu na miejsce obozu zaczął padać deszcz. Rozlokowaliśmy się w obszernym spichrzu, oddanym nam łaskawie do użytku przez właścicieli majątku. Lecz gdy zaświeciło słońce, przenieśliśmy się do lasu, gdzie urządziliśmy się na dobre. W naszym obozie żyliśmy życiem pierwotnego człowieka, wszystkie prace wykonywając sami.

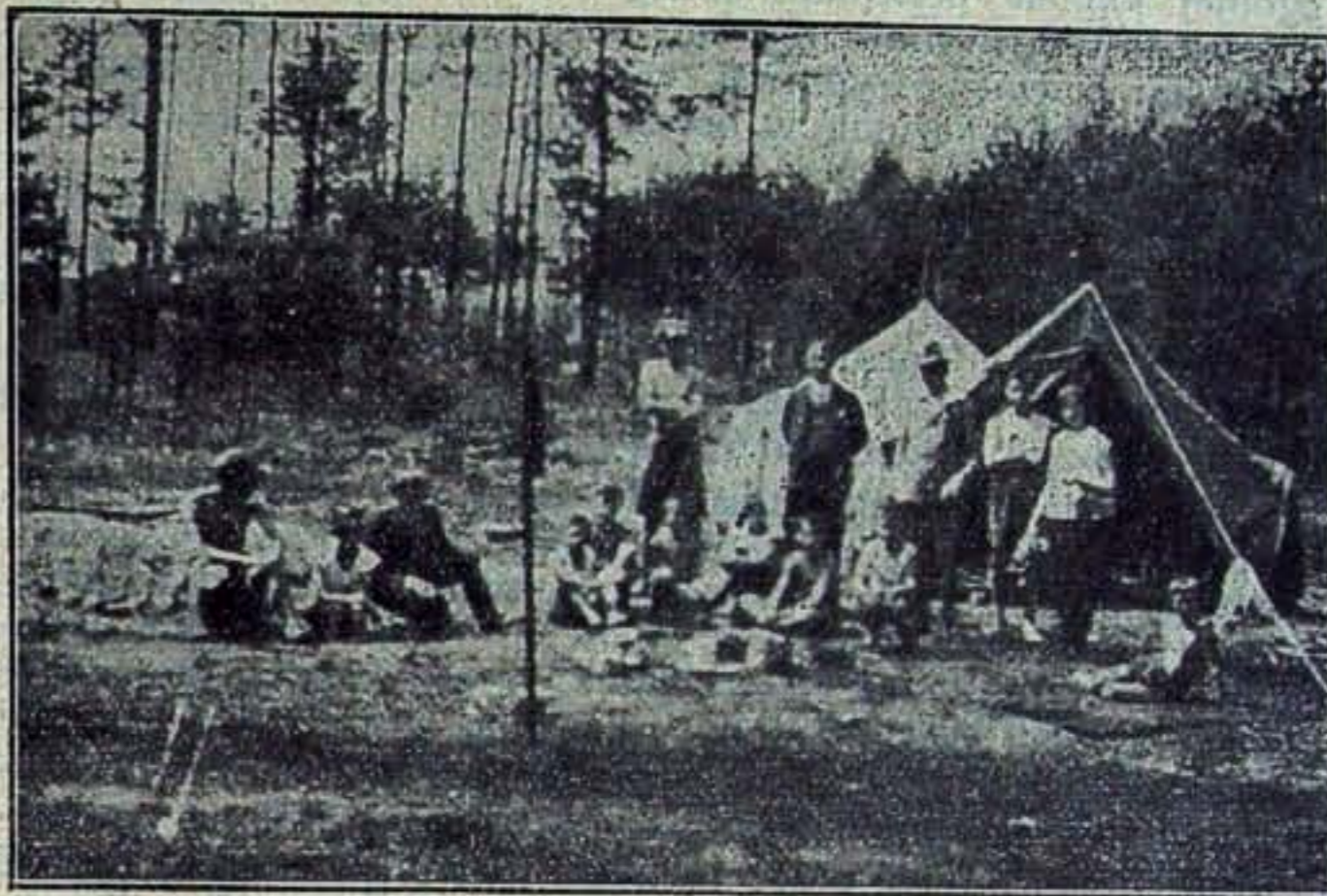
Część dnia zajmowały nam harce po lesie. Były to różne ćwiczenia i gry zuchowe. Przed obiadem i pod wieczór odbywała się kąpiel w rzece. Podczas kąpieli toczono „bitwy morskie”, a zapaleni rybacy łowili ryby zapomocą wędek i kłomli. Po kąpieli udawaliśmy się na obiad lub podwieczorek. Wieczorem zapalaliśmy ognisko, przy którym śpiewaliśmy nasze piosenki i gwarzyliśmy o zdarzeniach w życiu obozowym. W czasie wolnym zwiedzaliśmy park dworski, w którym oglądaliśmy ruiny pałacu, zniszczonego przez bolszewików. Podziwialiśmy aleję z lip prastarych, liczących kilkaset lat, a tak rozłożystych, że promienie słońca nie przenikały do wnętrza. Staraliśmy się również poznać okolicę. W tym celu urządziliśmy wycieczkę do wsi Tryczówki, gdzie niedawno zbudowano kościół.

Obóz nasz zaszczytliwi dwukrotnymi odwiedzinami Pan Wojewoda i Pani Wojewodzina. Gościli u nas również ks. Dyrektor dr. St. Hańko, p. prof. Kurowska, p. prof. Barucki i rodzice, którzy przybyli, by przyjrzeć się naszemu życiu obozowym.

Wiele pomocy w organizowaniu obozu okazali nam właściciele majątku państwo Mrukowie i Szrodeccy, a szczególnie pani Mrukowa, która się kardzo o nas troszczyła. Za udzieloną nam pomoc składamy im serdeczne podziękowanie.

* * *

Po obozie zuchowym nastąpił obóz stały. Nad ślicznym jez. Białym rozbiły swoje namioty 4 obozy: obóz drużynowych i zastępowych Białostockiej Chorągwi Harcerki, I War-



Obóz zuchowy: goście w obozie.

szawska męska, Hufiec Starosielski i nasz. W połowie lipca przybył piąty obóz: kurs podharcemistrzowski Białostockiej Chorągwi Harcerzy. Pomiedzy obozami panowała harcerska przyjaźń. Urządzano wspólne ogniska, na których śpiewaliśmy nasze kochane piosenki harcerskie i gwarzyliśmy. Na ogniskach odbywały się również pokazy i tańce narodowe.

Obóz nasz był położony tuż nad brzegiem jez. Białego. Nasze namioty rozbiliśmy w półkole, w którego środku znajdowało się ognisko. W środkowym, dużym namiocie mieściła się komenda z d-hem opiekunem Andrjanowem. W namiotach mieściły się zastępy „Jastrzębi” i „Wróbli”, w szałasach zaś „Jelenie” i „Orły”. Poza namiotami znajdowała się kuchnia, a niedaleko od niej stół w kształcie pięcioboku. Na miejscu zdaleka widocznym umieściliśmy maszt. Lecz na nieszczęście zerwała się linka i mimo usiłowań kilku zuchów nie można było jej założyć na bloczek. Musieliśmy postawić nowy. Urządziliśmy własne boisko do siatkówki i wespół z I Warszawską do koszykówki, skocznie wdał i wzwyż, rzutnie do kuli oraz pomost do skoków do wody. Rano odbywała się gimnastyka, popołudniu lekkaatletyka, w czasie której ćwiczyliśmy rzuty i skoki.

Najprzyjemniejszą chwilą w życiu obozowym była kąpiel w jeziorze. Mieliśmy dobrą plażę i głęboką kąpiel. Podczas

ogólnej kąpieli porządku strzegła straż na brzegu, w łodzi i kajaku. Wytrawniejsi pływacy wypływali na jezioro. Odbywały się również wyprawy wplaw na wyspę, oddaloną o 150 m. a dwóch członków obozu zdobyło jezioro, przepływając na drugi brzeg.

Pewną atrakcją w życiu obozowym był przejazd harcerzy kajakami na zlot na Pomorze. Radośnie witaliśmy każdą drużynę okrzykiem: Białystok — czuj — czuj — czuwaj! Ale największą radością sprawili nam druhowie Głuszek i Kołodko, przedstawiciele naszej drużyny na zlocie. Niestety musieli się bardzo śpieszyć i niedługo u nas gościli.

Wreszcie nadszedł najbardziej uroczysty dzień w obozach. Do braci harcerskiej przybył w odwiedziny Pan Prezydent Rzeczypospolitej, prof. dr. Ignacy Mościcki. Wszystkie obozy zebrały się w obozie druchen, gdzie przygotowano pomost do lądowania statku. Pan Prezydent w towarzystwie Wojewody Białostockiego i świty przybył statkiem z 1. Pułku Ułanów Krechowieckich, gdzie był na święcie pułkowym. Pan Prezydent witany radośnie przez braci harcerską, był na podwieczorku, urządzonym przez drużyny i wpisał się do kronik obozów. Żegnany naszymi okrzykami i śpiewem Pan Prezydent odjechał na spacer po jeziorze.

Drugim uroczystym momentem w obozie był dzień, poświęcony sprawom Bożym. Udaliśmy się do Augustowa do spowiedzi i komunji świętej. Zwiedziliśmy kościół i kapliczkę, znajdującą się na przedmieściu Augustowa.

Lecz nie brak było i momentów arcywesołych. Do takich należał „Zielony dzień”. Proletariat obozowy, związawszy komendę wywiózł ją na wyspę, sam zaś zaprowadził rządy proletariackie.

Na zakończenie obozu urządzono trzydniową wycieczkę zastępami. Każdy zastęp miał przebyć trasę od 60 do 100 km. przyczem miał do wykonania pewne zadanie krajoznawcze i z techniki harcerskiej. Trasa obejmowała miasto Suwałki i jeziora: Wigry, Serwy, Studzienniczne, Sajno i Sajenko i inne. Wszyscy z radością i ze śpiewem udali się na „łowy”. Wrócili syci wrażeń i przygód, które sobie nawzajem opowiadali. Zastęp „Jastrzębi” ustanowił swego rodzaju rekord, gdyż na trzydniową wycieczkę 7 członków wydał tylko 80 gr. Tajemnica tak małych wydatków leżała w trasie, prowadzącej przez osiedla rodziców niektórych członków zastępu, którzy harcerzy z radością witali. W czasie wycieczki wszędzie nas przyjmowano gościnnie i łatwo można było dojść do porozumienia z ludnością.

Skończyły się dni owe i ze smutkiem w sercu porzucaliśmy ten śliczny zakątek Polski, jakim jest Augustowskie. Nie jeden myślał: kochane jezioro czy cię kiedy zobaczę i...

w tobie się wykapię”. Wracaliśmy opaleni i pełni pogody, energii i zapału do dalszej pracy harcerskiej.

Z powodu ogólnego kryzysu, który dotknął i naszą drużynę, projekt liczniejszego udziału w Zlocie Skautów wodnych stał się niewykonalnym. Musieliśmy ograniczyć się do wysłania szczupłego przedstawicielstwa drużyny w liczbie 4 członków. Dwóch druhów udało się kajakiem, dwóch zaś pociągiem. Na zlocie byli 10 dni. Zwiedzili Gdynię i Pomorze. Poznali braci harcerzy z innych stron Polski, a także i braci skautów z zagranicy.

„S. D.2”

DZIAŁ LITERACKI.

Śmierć lotnika.

Z warkotem głuchym silnika
wzniósł się lekko w górę ptak ze stali,
rozpruł śmigłem powietrze, hukiem zmałił ciszę...

Znika...
Jak ptak, jak motyl się kołysze,
maleje, w przestrzeni przepada...

Zorza na niebie się pali...
Na śmigle śmierć blada
usiadła, ukrywszy twarz w chusty...

Do góry, do góry, do słońca
mknie samolot. Na sterze spoczywa
silna ręka młodego pilota...

Przestrzeń się mota
na śmigło, wytrwale, rytmicznie, bez końca...
Śmierć się śmieje cichutko blademi usty.

Samolot zawirował, zamilkł śmigła warkot,
Runął w dół... huk, błysk...
Zakryła świat chmura dymu siwa...

Nagły jęk, charkot:
— Ratunku! — Ognia jasny wytrysk...
Cisza... Wkrąg fioletowe wrzosa,

A na nich resztki skrzydeł, silnika...
Smierć ręce zmyła w kroplach rosy,
zbroczone we krwi lotnika...

QUA-DO.

Pragnienie

Dusza ma rwie się, aż hen ku górze!
Do gwiazd, świecących cicho na niebios lazurze!
Chce lecieć ponad górskie szczyty
Ponad szare zwykłe chmury — w błękity,
I wyżej jeszcze, wyżej i wyżej,
Do samego Boga...
Dla niej jest wielka i szlachetna droga
Wśród gwiazd i jasnych, słonecznych promieni..
Urość w olbrzyma!
Przeniknąć świat oczyma!
Wznieść się ponad ludzkie tłumy!
Zbudzić ziemię z zadumy!
I wołać, wołać do złotego słońca,
Że Bóg ją wysłał jako swego gońca.
Jam jest tak silna,
Przedemną żadna przepaść,
Żadna droga mylna istnieć nie może.
Jam tak potężna,
Tak nieustraszona, mężna.
Czuję — siła moja zdoła
Unieść duszę ponad sioła,
Ponad szmaragdowe gaje,
Ponad szumu wód ruczaje,
Ponad górskie dzikie szczyty,
Do gwiazd złotych — na błękity.

Malajka

Sen duszy.

Roztęskniłem się za czemś, dusza wciąż w błękicie
Leci, marzy, wiruje cicho, monotennie...
Lazurowa dal niebieska pochłania przestronnie
Moje myśli, uczucia, całe moje życie...

Ciągle kryję się w chmurach, bujam w innym bycie..
Niezmierny wzrok tęsknoty patrzy obustronnie
Na ten wszechświat gwiazdzisty... jak tu miło, wonnie!
Dusza ma tu zasnęła i wy, myśli, śpicie!...

A w śnie zaczarowanym wizje zeszytych zdarzeń
Idą długim szeregiem: owe lasy... gaje...
Miasto rodzinne... dom mój — w kształcie cudnych ma-
[rzeń...

Wszystko takie czarowne, z dalekiej przeszłości,
Jakby z za węgla ulic świat cały wystaje,
Lecz jaki smutny, mały wobec mej radości...!

Burza na morzu.

Wicher popędził w dal szalonym pędem,
Zwarł się potężnie z wód morskich żywiołem,
Zaryczał wściekle, rażony obłędem,
Obleciał wody piorunowem kołem.

A morze ciche przedtem i spokojne,
Teraz odpowie wichrom wściekłą pianą;
Bałwany z burzą srogą poczną wojnę,
Wichry rozszarpia wodę rozhukaną.

Bałwany ryczą, sięgają zuchwale,
Jeden za drugim wciąż pędzą do brzegu;
Kruszy się od nich brzeg, chociaż na skale,
I niema oto kresu szalonego biegu.

Pędzą, jak do ataku zawzięci żołnierze,
Idący na śmierć gorączkowym biegiem,
Gotowi życie swe oddać w ofierze;
Mkną jakimś twardym, żelaznym szeregiem.

Czasem zaś sunie bałwan z innej strony,
Za nim bałwanów cała moc się szerzy...
Nagle usłyszysz huk, łoskot szalony...
To się z bałwanem inny bałwan zderzy.

Znowu łoskoty, rzekłbyś... góra pada,
Chcąc przywalić pobliskie przestrzenie,
Przy ścianie wody pleśń piany przysiadła
I zawiruje wkrag niepostrzeżenie...

Niebiosa przyszły wichrowi z pomocą,
Bo piorunami sieką przestrzeń wodną,
Kryją rozległe wody czarną nocą,
A błyskawice rażą morze o dno.

Gdy okiem spojrzysz na spienione morze,
To przerażenie cię jakieś omota,
Zda się ci: że to smoka ognia łożo,
Że się piekielne tu rozwarły wrota.

Jesień.

Zaszumiały cicho drzewa...
— To już lata kres.
Czarne chmury i ulewa
Leją krocie łez.

Szumia, szumia wiatry cicho,
I tęsknot i burz;
Pędzi polem niecne licho
Z za dziesiątych wzgórz.

Leje, pluszcze deszcz jesienny
Dookoła wdał,
Z deszczem w duszę wraz niezmienny
Spływa cichy żal.

Smutek ciągły z deszczem płynie,
Smutny wszystek czas;
Niechby słońko w tej godzinie
Pocieszyło nas!

P. V. O. S.

Przecież wiecie...

Wiecie przecież... Był sobie młody człowiek: lotnik, który nie myślał o przyszłości, a cieszył się życiem. Ze śmiechem pokonywał wszystkie trudności, napotymane na drodze swego szczęścia... No — i był szczęśliwy.

Przyjaciele przepowiadali mu wielką, sławną przyszłość. Ale on tylko uśmiechał się w zamyśleniu i mówił:

„Nie mówcie mi o tem. Wszak wiecie: lotnik nie posiada przyszłości. Jakże może dla niego istnieć przepowiednia? Le-

piej nie wzbudzajcie we mnie żądzy sławy. Boję się jej! — Ale tamci go nie słuchali i postawili wreszcie na swoim: młody człowiek o słonecznym uśmiechu stał się jednak sławnym w swojej Ojczyźnie. Cały kraj go czcił i kochał.

Kiedyś — narody postanowiły stoczyć walkę w nowy, a piękny sposób: miano spróbować swoich sił nie orężem, nie o granice ani prawa — lecz o to, które z państw posiada najdzielniejszych synów — lotników.

— Gdy na olbrzymim lotnisku gotowano się do startu, a srebrzyste ptaki drżały już z niecierpliwości, by wyfrunąć w przestrzeń słoneczną — nie brakło też młodego lotnika, którego samolot lśnił dwoma kolorami: białym i czerwonym. — Aż wzniosły się z szumem skrzydeł wysmukłe ptaki: każdy z nadzieją zwycięstwa, każdy ufny w swe siły prężył lśniące ramiona w słońcu...

... Przez cztery dni i cztery noce piloci nie słyszeli nic prócz śpiewu motorów i nie widzieli nic ponad chmury: chmury nad sobą i chmury pod sobą.

Potem wylądowano.

Stutysięczne tłumy witały Zwycięzcę... A on stał pośrodku lotniska przy swojej wiernej maszynie z promiennym uśmiechem na zmęczonej twarzy; patrzył, jak flaga dwukolorowa wspinała się radośnie po maszynie przy dźwiękach hymnu narodowego... Był tak szczęśliwy w tej chwili...

Wrócił do Ojczyzny. Znowu tłumy, nieprzejrzane tłumy go witają, rozentuzjamentowani rodacy. Przyjaciele ściskali mu serdecznie dłoń, przypominając z uśmiechem ich przepowiednię o sławie... Zwycięzca spróbował się uśmiechnąć, ale to mu się nie udało. W tej chwili pragnął tylko spokoju.

Zaraz następnego dnia przyszło dwóch przyjaciół.

„Cały kraj tęskni za tobą, Zwycięzco! We wszystkich miastach gotują ci serdeczne przyjęcie. — Jutro ruszasz w podróż, nieprawdaz? „Co?! Już jutro?“ — westchnął młody człowiek — Nie myślałem o tem. To też należy do... sławy?“ „A jakże! — Czyżbyś jeszcze nie odpoczął, że się wahasz?“ „Nie.., Już, odpocząłem. Ale... coś... nie wiem. Czegoś się boję...“ Tamci zaśmieli się głośno. „Ty, Zwycięzco, się boisz? Czego?“ Wreszcie i on się zaśmiał, odrzucając dumnie w tył głowę „Nie jestem tchórzem! Ufam w swe siły i szczęśliwą gwiazdę! Na dowód tego — jadę za dwie godziny!“ — Przedstawiano mu, że dziś wiatry nie sprzyjają... że jeszcze nie odpoczął: „Czekaj do jutra, Zwycięzco!“ — Ale on uparł się. „Pojadę!“ rzekł i postawił na swoim.

Było chmurno, gdy Zwycięzca ruszał w podróż. Niebo wyglądało dziwnie pusto i szkliste... Padały nawet od czasu do czasu pojedyncze krople deszczu.

Godziny, które teraz nastąpiły, były męczące, przeładowane wrażeniami. Ciągłe, ciągłe: lądowanie, owacje, start i dalsza podróż następowały po sobie.

Potem zaczął zapadać mrok. Gęste, czarne, wełniste potwory zaczęły wyściełać kamienne sklepienie nieba. „To chmury...“ myślał Zwycięzca. „Bardzo brzydkie chmury“. Zrobiło mu się nieswojo... Zmarszczył brwi. Chmury zdawały się nasiąkać coraz bardziej ciemnością. Przeraził się. Jakiś dziwny lęk przed czemś nieznanym położył mu lodowatą dłoń na karku... Czy to on sprawił, że... że motor jakąś inną pieśń śpiewa dziś?—Jest coraz ciemniej i straszniej...

Aż nagle... Maszyna szarpnęła się gwałtownie, jakby pochnięta ręką niewidzialnego olbrzyma. Co to?! Zwycięzca ożywił się, przywarł palcami do steru, poblądł.—Po chwili: to samo zjawisko. Szarpnięcie, maszyna pochyla się na bok, kołysze się nierówno... jeszcze gruntowniejsze szarpnięcie.— A wokół—ciemno. Wiatr? Burza?!—myśli błyskawicznie lotnik. Znow szarpnięcie. Jęknął ptak; giał się, trzeszczał. Zwycięzca traci władzę nad drgającym sterem. Ptak opada raptownie w dół i wznosi się ciężko... Dyszy maszyna. Walczy o życie. Drżą skrzydła, grożą pęknięciem.— A dokoła ciemności... Okropna jest ta walka z nieznanym, niewidocznym nieprzyjacielem, gdy niewiadomo, której bronii należy użyć! — Głuchy trask!!! Zawirowały ciemności, powietrze, zawył wicher, wszystko zaczęło się kręcić, kręcić coraz szybciej, prędzej, coś spada... pada... leci gdzieś... w przestworza.... A może... może to on sam leci, Zwycięzca?—coś błysnęło w mroku; niby pytanie.—Puścił ster i przysłonił oczy ramieniem, jakby chciał się ochronić przed ciosem...

Ale wiecie przecież.—

Eskaldemora.

Noc Świętojańska.

I.

Niespodziewanie zbliżył się wieczór. Po upalnym dniu, gdy wszystko wydawało się zastygłe w bezruchu, senne lub wogóle nieżywe, zapanowały nagle ruch, hałas i zamieszanie.

Rozlały się, potoczyły po lesie dźwięczne pieśni małych skrzydlatych śpiewaków, wzniosły się na niebiosy; aż pod stopy Stwórcy, i opowiedziały mu o radości życia. Śpiący pod krzakiem zając zastrzygł nagle uszami, rozszerzył mętne, zdziwione oczy, wyciągnął rozkosznie jedną nogę, potem drugą, podrapał pazurami o ziemię i już skoczył na równe nogi, oglądając się trwożliwie dokoła. Zrobił kilka leniwych skoków

i nagle, przestraszywszy się krzaku, pod którym jeszcze przed chwilą spał, bezprzytomnie prawie rzucił się do ucieczki.

Robiło się coraz ciemniej. Długie, fioletowe cienie kładły się na rozgorączkowaną ziemię, chłodząc spalone wyniosłości i wlewając nowe siły w omdlałą zmęczoną głowę.

Jeszcze wierzchołki drzew różowiły się, oświetlone przez ostatnie krwawo-rdzawe blaski ognistej piłki, wiszącej tuż nad horyzontem, a już na dole, pomiędzy gęstwiną leszczyzny, pomiędzy przeplatającymi ją niezliczonymi krzewami panował cichy mrok. Stopniowo jednak wznosił się coraz wyżej i wyżej, coraz większe obszary zajmował, aż wreszcie napełnił sobą całą przestrzeń i niepodzielnie wziął w posiadanie.

Noc zarzuciła swój aksamitny płaszcz na świat, dyszący niecierpliwością w oczekiwaniu cudu...

II.

Leniwie wychyliła się z ponad łąk ogromna, czerwono połyskująca tarcza księżyca i szybko zaczęła się już wznosić ku górze, nabierając po drodze srebrnych blasków i oblewając pola, rzeki lasy i wioski srebrno-mleczną poświatą. Na pograżonem we śnie sklepieniu niebieskiem rozsypały się gwiazdy; wierne towarzyszyki księżyca w jego nocnej wędrówce, dobrotliwie migocąc i życząc ludziom dobrej nocy. Nad łąkami zawisły seledynowe mgły, otulając wilgotną płachtą zebrane już tu i owdzie kopy siana.

Zawisło w powietrzu nieprzerwane ćwierkanie koników polnych i monotonne rechotanie żab, a razem odgłosy te stworzyły specjalną, dziwną atmosferę tej ciepłej nocy czerwcowej.

Cudnie wyglądał dziś las. Jasne promienie księżyca chociaż przeslizgiwały się przez słoneczne listowie, tworząc jakies dziwne cienie niepojęte, nadając wszystkiemu kształt tajemny czy, nieznany. Oto na polance przyczało się jakieś straszdyki. Szeroko rozstawione, potężne łapska, kosmaty, jakby pokryte mchem kark, rozwarta paszcza, połyskująca ognikami w ciemności, sprawiają, że wszystko, co żywe, omija zdaleka złowrogi zjawisko. Tuż obok, przytuliwszy się do ziemi, stoi milczący tłum, sprawiając wrażenie gromady złych karłów, czychających tylko, by coś złego uczynić. Pokręcone gałęzie rozpościerają się w górze, niczem nietoperze potwornej wielkości.

Coś zawisło nad tym zaczarowanym lasem, coś musi się stać dziś jeszcze, pełna oczekiwania jest cała przyroda.

Dziś przecież Noc Świętojańska...

III.

W niedalekiem mieście i okolicznych wioskach powoli gasną lśniące okienka, Morfeusz zaczyna snuć przed zmęczonymi oczami usypiających swoje dziwy przeróżne, raz miłe i przyjemne, wywołujące uśmiech szczęścia na senne twarze, to znów straszne, upiorne kosmary, od których włosy stają na głowie, zmuszające nagle do głośnego okrzyku przerażenia.

Ludzie śpią.....

Miasto zamiera. Coraz mniej przechodniów widać na oświetlonych złotem światłem latarni ulicach i uliczkach. Tu i ówdzie jeszcze wysypie się spóźniona wesoła kompanja, napęłni krzykiem cichą noc i wkrótce znika, zostawiając na jezdni kilka niedopałków od papierosów.

Nie wszystkim jednak spieszy się do łóżka. Trzy tajemnicze jakieś postaci wychodzą w tej chwili poza obręb miasta. Wiotkie i szczupłe sylwetki oraz znaczki na czapkach wskazują, że należą do tych, którym po dziewiątej już nie wolno pokazywać się poza domem.

Rozmawiają o czemś półgłosem.

— Słuchajcie; nie pójdę dalej — szepce drżący głos. — Wogóle zła jestem, że zgodziłam się na ten wasz pomysł. Zobaczy ktoś, pozna, w „budzie” się dowiedzą..... potem mamusia... a jeszcze gorzej... ojciec... Uf!... Nie! Wracamy — mówi stanowczo.

— Niech pani nie zawraca głowy, przecież pani sama chciała poskakać trochę przez świętojańskie ognisko, uważała pani to za bardzo romantyczne i bohaterkie.

— Teraz strach obleciał! Fe, panno Rysiu, a jeszcze siódmio-klasistka, wstyd — rzuca energicznie wysoki młody człowiek, idący na przędzie.

Rysia milknie, speszona tą siódmą klasą, ale za chwilę zwraca się do innego towarzysza: — Panie Jurku, ale prawda, jak pan myśli, będą chyba o nas gadać dziewczynki przez całe wakacje?

— Nie wiem — odpowiada Jurek. — Zresztą mnie to wcale nie obchodzi! Nie byłem nigdy nocą w lesie, więc chcę zaznać tej emocji... tylko, że wolałbym być sam.

— Cha, cha, cha! — Rysia śmieje się. — Cha, cha, cha!

— No, dajmy nato, że pan poszedłby sam!

— Pani zawsze lubi dokuczać — mruczy niezadowolony Jurek.

Przyśpieszono kroku. Wraz ze śmiechem uciekł gdzieś strach. W milczeniu minęli most nad torem kolejowym, Czarna ściana lasu z posrebrzonymi wierzchołkami tuż przed nimi. Jeszcze kilka kroków i oto — nad ich głowami szumią cicho drzewa, witając niezwykłych gości.

IV.

Dalej, dalej, na polankę, gdzie leży wielki przewrócony pień! Tam rozpali się ognisko i zaśpiewa się kilka piosenek! Chwycili się mocno za ręce. To nie, że jakieś cienie podejrzane snują się wokoło, nic, że las jest pełen tajemniczych odgłosów, oni się nie boją, w duchy nie wierzą, zresztą są we troje...

Uf! Nareszcie polanka. Zmieniona jakoś, ale może tylko tak się wydaje. Prędeż zapalki! Gałęzie już dawno przygotowane.

Jasny słup ognia wystrzelił w powietrze. Zmniejsza się odrazu polanka, drzewa zbliżyły się blisko do ognia, utworzyły zamknięte koło, kiwają w zadumaniu głowami i szemrzą o czemś cichutko.

Wesoło trzeszczą palące się gałęzie. Czerwone języki szybko trawią suchy pokarm, rozgałęziając się w górze, przybierając postać egzotycznych, niewidzianych kwiatów. I cały stos wygląda jak jakiś bajkowy kwiat. Troje młodych z zachwytem przygląda się własnemu arcydziełu; tak się nie czuli jeszcze nigdy w życiu. Ten groźnie zwarty las z błyszczącymi w głębi robaczkami świętojańskimi, ten stos jakby czarowany, ta cała dziwna atmosfera podnieca ich wyobraźnię, każe wywlekać z zakątków pamięci stare bajki o czarownikach, rusalkach, duchach leśnych i wodnych. Nastrój dziwny ogarnia ich myśli. Zapomnieli, że mają śpiewać, że mają skakać przez ognisko, zasłuchani i zapatrzeni całkowicie w bajeczne zjawy, jakie im podsuwa fantazja.

Lecz co to? Trzask łamanych gałęzi słychać gdzieś w pobliżu. Ktoś przedziera się przez kłujące krzaki jałowca. Co to!?... I nagle błądy strach zajrzał im w oczy. Przysunęli się bliżej do siebie. Milczą, czekają... Tylko oczy utkwione nieruchomo w nieprzejrzaną czarną zasłonę.

Trzask zdaje się słyszeć coraz bliżej, tuż przy nich. Zakolysała się nagle do tego czasu spokojna ściana krzewów.

Uha! Uha, a, a! — wrzasnęło coś im w uszy. Okrzyk przerażenia zamarł w krtani. Na polankę wyskoczyło jakieś dziwadło. Splątane siwe włosy, poorana zmarszczkami, brudna twarz z niespokojnymi latającymi oczami, chuda żylasta szyja, wyglądająca z podartej, poszarpanej, płóciennej sukni...

— Kto to? Rysia odetchnęła głęboko. To warjatka, którą znają wszystkie dzieci, biedna, obłąkana kobieta, niewiadomo dlaczego włócząca się bez opieki. Co robi ona teraz w lesie?

— A, a, a!... Znalazłam!... Cha, cha, cha!... i warjatka rzuciła się do ogniska.

— Paproć kwitnie, paproć! Kwiatku mój najmiłszy... znalazłam — ryczy bez przerwy.

Usiadła przy ogniu, gładzi ogniste języki chce zrywać parzący palce ogień... Lecz palce boją, paproć nie daje się zerwać, nie daje się schować w zanadrze, więc z dzikim okrzykiem rzuca się w sam środek ogniska.

Chłopcy zerwali się. Chwycili nieszczęśliwą za ramiona, z trudem wyciągają z żaru.

— Puść! Puść — krzyczy — słyszysz, puść... paproć... kwitnie... a, a, a!...

Za chwilę usadowiona pomiędzy trzymającymi ją Jurkiem i Stachem pozwala Rysi opatrzyć sparzone ręce i nogi. Rysia zrobiła bandaże i przewiązuje ranki.

Nakarmiono starą. Początkowo nie chciała, dziko wpatrując się w nachylone nad nią twarze, lecz potem zmiękła i z żarliwością wilka zaczęła pakować do ust podaną bułkę.

Rozrzucone ognisko powoli dogasało. Płomienie stawały się niksze, gdzie niegdzie jeszcze wlatywał nagle snop iskier, by za chwilę zgasnąć zupełnie.

Odłożyła na bok bułkę. Wpatrzyła się jakoś już rozumniej w konający stos i z pod czerwonych powiek stoczyły po pomarszczonych, koloru ziemi policzkach dwie grube, ciężkie łzy...

— Kwiatku!... Umarł!... — wyszeptwała cicho. I na twarzy jej zjawiał się wyraz tak strasznego cierpienia, że obecni mimowolnie spuścili oczy ku ziemi.

Ciężkie westchnienie rozdarło piersi wszystkich czworga. A nad głowami szumiał poważnie las, opowiadając zebranym o tragedji, rozgrywającej się chorem w mózgu starej kobiety... biednej warjatki...

Włod.

Nasz świat

w krzywym zwierciadle humoru

* * *

— Ostatnio nigdzie Cię nie było widać. Pisałeś może coś na konkurs „Głosu“?

— Nie, byłem chory.

— No to dzięki Bogu...

* * *

Jeden z kolegów, zmartwiony ogromnie tem, że młodzież dzisiejsza nie ma ideałów, któreby jej przyświecały, zorganizował za pozwoleniem dyrekcji odczyt n. t.: „Do czego mamy dążyć“?

Na odczyt stawiała się tylko jedna osoba. Dzielny inicjator nie zrezygnował jednak z zamiaru i z wielkim przejęciem wygłosił swoje przemówienie. Po ukończeniu dziękuje jednemu słuchaczowi za wysłuchanie, a ten na to:

— Nie ma za co kolega mi dziękować. Musiałem tu siedzieć, bo ojciec wyszedł do miasta, ja zaś w zastępstwie miałem pozamykać drzwi.

* * *

— Słuchaj. Dlaczego ten, który pożyczył u kogoś pieniądze, nazywa się dłużnikiem?

— Prawdopodobnie dlatego, że długo ich nie zwraca.

* * *

Na lekcji gimnastyki.

Naucz.: Padnij. O taak! A teraz pracować nogami i rękami tak, jakgdybyście pływali.

Po ukończeniu ćwiczenia chłopcy wstają z wielkim zadowoleniem i śmieją się.

— Czego się cieszycie? — pyta naucz.

— My się cieszymy, że pan profesor nie kazał nam dać nurka.

Oset.

Po wakacjach.

— Niesłychane zjawisko! po wakacjach stałem się zawodowym jakałą.

— Niemożliwe! przecież teraz mówisz zupełnie dobrze.

— No... tak! ale się bardzo jękam, gdy — odpowiadam na lekcji.

Pytanie bez odpowiedzi.

Jak poznać, czy sztubak jest brunetem, czy blondynem jeżeli ma ogoloną głowę?

Na początku roku szkolnego.

Profesor mówi do uczniów na pierwszej lekcji łaciny:

— Chłopcy, kochajcie starożytność, gdyż ona kocha was całą swą istotą!

Głos z ostatniej ławki: — Zdaje mi się, że ta miłość pozostanie bez wzajemności.

Samowystarczalność.

Rzecz dzieje się koło kina „Gryf“.

— Słuchaj, Izydor, czy ty byłeś na filmie, co się nazywa „Wiatr od morza“?

— Daj spokój, Morye, poco mi ten wiatr od morza, kiedy mam dosyć tego wiatru od Białej!

W związku z przyszłością.

W łonie sekcji dramatycznej, (która zawsze urządza komedje), wrą przygotowania do wystawienia nowej komedji (tradycyjnie fredrowskiej).

Dochodzą do nas wieści, że w związku z powyższem Zarząd S. U. zamówił kilka fur piasku — dla „unaturalnienia“ pustyni, jaka ma być na sali podczas przedstawienia przygotowywanej sztuki.

A. Rz.-L.

Kącik dla Najmłodszych**Kochani Najmłodszy Czytelnicy!**

Zdziwicie się zapewne, widząc, że miejsce „Żywilli“ która zwykle korespondowała z Wami, zajęła jakaś nieznajoma zupełnie dla Was koleżanka. Stało się to z powodu wycofania się „Żywilli“ z „Głosu“, a ponieważ mnie przypadło w udziale ją zastąpić, bardzobym chciała, żebyście pisali do mnie dużo i często, żebym mogła podawać do druku Wasze najlepsze prace. Wróciliście z wakacyj zdrowi, weseli, pełni zapału, może jednak niejedna i niejedyn z Was żałuje w skrytości ducha tych błogich dni wakacyjnych. Jeżeli chcecie, aby wspomnienia wasze ożyły nanowo, stały się dla Was bliższe i miłsze, piszcie często do „Głosu“ i opowiadajcie Mu o waszych radościach i smutkach. Może czasem będziecie mieli chęć napisać na jakiś inny temat, piszcie jak najwięcej a Wasze prace będą bardzo mile widziane.

Teraz właśnie podaję Wam wiersz Waszej starszej koleżanki z IV kl. i wypracowanie koleżanki z II kl. Bardzo się cieszę, że chociaż to dopiero początek mojej pracy w „Głosie Uczniowskim“, a już są tacy, którzy zechcieli do mnie napisać. Przeczytajcie uważnie pracę którą niżej zamieszczam i bierzcie przykład z Waszej koleżanki, starając się w miarę możliwości zwiedzać naszą Polskę. Myślę, że miłe i pożyteczne wspomnienia, jakie wyniosła ona z tej wycieczki, będą dla Was dostateczną do tego zachętą. Z drugiej strony starajcie się naśladować obie koleżanki w pisaniu do „Głosu“.

Jesień,

Już opadły z drzew liście, pod stopą szeleszczą,
O wolności pieśń szumiąc wraz z wichrem w zawody.
One światu wieść smutną i żalną wieszczą,
Że skończyła się pora szczęścia i swobody.

Przeminęło już lato upalne i znojne,
Co rok rocznie nadchodzi i znika,
Nadeszły już teraz dni smutne, spokojne
I zmniejszyły się także prace dla rolnika.

Kobierzec z traw zrzuciła ziemia, matka nasza,
Co się przystraja zielenią na wiosnę,
Teraz prawie codziennie deszcz ją łzami zrasza,
A pastuszek zawodzi śpiewania żałośne.

Czasem tylko dni jasne i radosne błysną
Jak promyczek słoneczny ukryty za chmurą,
Błysną, przejdą i zgasną, jak wszystko zagasa,
I znowu na świecie ciemno i ponuro.

A gdy oto jaki spóźniony człeczyna
Przez park, z liści odarty, przechodzi,
To w naturze coś szeptać zaczyna:
Zima! Zima! już wkrótce nadchodzi!

J. Kiedrzyńska IV-a.

Wilanów jako źródło zabytków z dawnych czasów Polski

W tym roku zwiedziłam Wilanów, który znajduje się niedaleko Warszawy. W Wilanowie podobał mi się bardzo park, w którym są jeszcze topole, sadzone przez króla Jana Sobieskiego. W pałacu wilanowskim jest dużo obrazów i rzeźb, wykonanych przez najświetniejszych artystów. Są także różne piękne meble, między którymi wyróżnia się sekretarzyk (biurko), wspianały dar papieża dla króla. Na piętrze znajdują się pokoiki, w których są zbiory różnych pięknych rzeczy, przywożonych przez podróżników z różnych stron świata. Widziałam jeszcze stroje królowej Marysienki, wyszywane złotymi nitkami w piękne desenie. Pałac króla Sobieskiego jest ozdobiony pięknymi malowidłami i rzeźbami. Przed pałacem

znajduje się pomnik Stanisława Żółkiewskiego, dziada Jana Sobieskiego. Z wielkim smutkiem opuszczałam park i pałac w Wilanowie, w którym zobaczyłam tyle pięknych rzeczy.

Marja Ziemska kl. II b.

KRONIKA.

Z gimn. żeńskiego im. A. Jabłonowskiej.

Wycieczki. W czerwcu ubiegłego roku szkolnego poszczególne klasy starsze miały wycieczki: kl. IV. do Białowieży, kl. V. do Grodna i na Wigry, kl. VI do Wilna i kl. VII do Krakowa i Zakopanego.

Zakończenie roku szkolnego. Dn. 21 VI. gimnazjum nasze zakończyło rok szkolny 1931/2 uroczystym nabożeństwem.

Dn. 1. IX rozpoczęliśmy rok szk. uroczystym nabożeństwem w Farze.

Zebranie Koła Sportowego. Dn. 6. IX odbyło się pierwsze w roku szkolnym zebranie członkiń K. S. Na porządek dzienny złożyło się: Odczytanie protokołu poprz. zebr., uzupełnienie zarządu: skarbniczka — Guszczówna, przewodnicząca sekcji łyżwiarskiej — Pawłowska Jadwiga, ustalenie pracy na rok 1932/3, oraz omówiono projekt wycieczki.

Spowiedź. Dn. 6. IX uczennice-katolickie odbyły spowiedź, a następnego dnia w kaplicy szkolnej przystąpiły do Komunii Św.

Nabożeństwo żałobne. Dn. 10. IX o godz. 8-ej rano odbyło

się nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Pani Prezydentowej Michaliny Mościckiej.

Zebranie L. O. P. P. Dn. 10 IX na 6-ej lekcji odbyło się walne zebranie członkin L. O. P. P., na które złożyło się: 1. Odczytanie protokołu z poprzedniego zebrania. 2. Ukonstytuowanie się zarządu: prezeska — Mianowska, vice prezeska — Oyrzanowska, sekretarka — Brodowska, skarbniczka — Zimmerman, vice-skarbniczka — Klopfert, bibliotekarka — Pankiewicz. Do komisji rewizyjnej weszły: Horodeńska, Życka, i Onichimowska. 3. Zaznajomienie się ze Statutem koła. 4. Wolne wnioski.

Dn. 12. IX odbyło się zebranie zarządu L. O. P. P.

Wycieczka Koła Sportowego. Dn. 11. IX odbyła się wycieczka K. S. do Horodnian. Udział wzięło 41 osób wraz z panią Opiekunką (z tego 18 cyklistek). Koszta wycieczki pokryło Koło Sportowe.

Teatr. Dn. 15. IX uczennice gimnazjum były w teatrze na sztuce Słowackiego „Kordjan”, poczem na ten temat wywiązała się w kl. VII i VIII ożywna dyskusja.

P. O. S. Dn. 20 i 22 września uczennice, mające conajmniej 17 lat, brały udział w zawodach o zdobycie odznaki P. O. S.

Akademja. Dn. 29. IX uczennice naszego gimnazjum wzięły udział w akademji żałobnej ku czci ś. p. Pani Prez. Mościckiej. Akademja odbyła się w sali teatru Palace.

Z gimn. im. Marszałka J. Piłsudskiego.

Dn. 14 czerwca r. b. odbyła się jednodniowa wycieczka do Grodna. Udział w wycieczce wzięli uczniowie wszystkich klas gimnazjum z orkiestrą szkolną na czele. Powrót z wycieczki nastąpił dn. 15 czerwca o godz. 1,45 rano, wobec czego zajęcia szkolne dn. 15 czerwca rozpoczęły się o godz. 10.

Dn. 22 czerwca r. b. nastąpiło zakończenie roku szkolnego 1931|32. O godz. 10 rano uczniowie naszego gimnazjum wzięli udział w nabożeństwie w kościele farnym.

Od godz. 18 — 20 p.p. wychowawcy klasowi wydawali rodzicom świadectwa roczne uczniów.

Dn. 1 września r. b. rozpoczął się nowy rok szkolny 1932|33. O godz. 10 rano gimnazjum nasze udało się z orkiestrą na czele do kościoła farnego na nabożeństwo. Naza jutrz rozpoczęły się normalne zajęcia.

Dn. 10 września r. b. odbyło się organizacyjne zebranie kółka Dramatyczno-literackiego pod przewodnictwem kol. M. Piotrowskiego.

Wyłoniono zarząd w którego skład weszli kol. kol. Prezes

— Witold Skorupski, Vice—prezes — Witold Żur, Skarbnik — Janusz Szaykowski, Sekretarz Czesław Sidorski.

Dn. 16. września r. b. uczniowie naszego gimnazjum wzięli udział w nabożeństwie żałobnym za duszę ś. p. prezydentowej Michaliny Mościckiej. Nabożeństwo odbyło się w kaplicy szkolnej P. Gim. im. kr. Zygm. Aug. o godz. 8 rano. Mszę św. celebrował ks. prefekt E. Mikołajun.

Dn. 17. września r. b. odbyło się w kościele farnym nabożeństwo żałobne za dusze tragicznie zmarłych lotników: por. -pil. Franciszka Żwirki i inż. Wigury. Gimnazjum nasze wysłało na nabożeństwo delegację, w której skład weszło po 3 uczniów z każdej klasy.

Dn. 18. września r. b. hufiec szkolny P. W. udział w koncentracji hufców szkolnych P. W. na strzelnicy garnizonowej na Pietraszach, gdzie inspekcji hufców dokonał p. major Starak.

Dnia 28 września gimnazjum nasze obchodziło Imieniny Pana Dyrektora. Zebraliśmy się wszyscy w odświętnie przybranej sali, by złożyć Mu serdeczne życzenia. W imieniu klas młodszych złożył je kol. S. Sitkiewicz, w imieniu starszych kol. M. Piotrowski. Prócz tego złożył życzenia przedstawiciel orkiestry szkolnej, kol. E. Szerer, poczem nastąpiły popisy chóru i orkiestry pod batutą p. prof. Sobierajskiego.

Ogólny nastrój był bardzo miły i posiadał dużo ciepła rodzinnego.

z Gimnazjum im. króla Zygmunta Augusta.

Sześćdziesięciolecie Stanisława Moniuszki. Dn. 16 VI. 1932 Gimnazjum nasze obchodziło uroczyste 60-cio lecie zgonu St. Moniuszki. O godz. 12-ej wszystkie uczniowie udali się do auli gimnazjalnej, aby wziąć udział w uroczystości. Na program złożyły się:

- 1) Zagajenie ks. Dyrektora
- 2) Referat kol. Lewgowda: „O Moniuszce”
- 3) Pieśni St. Moniuszki w wykonaniu chóru chłopięcego pod batutą p. prof. Sobierajskiego
- 4) Utwory muzyczne St. Moniuszki w wykonaniu gimnazjalnej orkiestry symfonicznej.

Wycieczka do Grodna i jego okolic. Dn. 20 i 21 VI. uczniowie naszego gimnazjum byli na wycieczce w Grodnie. Po przybyciu do Grodna wycieczka udała się statkiem „Jagiełło” po Niemnie aż do ujścia kanału Augustowskiego. Późnym wieczorem powróciła do Grodna, nazajutrz zaś znowu odbyła przejażdżkę statkiem do słynnych „Gór kredowych.” Po dokładnym zwiedzeniu tej miejscowości i zabytków Grodna o godz. 18-ej wycieczka wróciła do Białegostoku.

Rozpoczęcie nowego roku szkolnego 1932-33. Dn. 1. IX. Gimnazjum nasze rozpoczęło nowy rok szkolny uroczystym nabożeństwem w kościele Farnym. Nazajutrz młodzież szkolna wysłuchała pogadanki ks. Dyrektora o pracy i obowiązkach ucznia szkoły państwowej.

Teatr. W dniu 15 IX. 1932 uczniowie naszego gimnazjum byli obecni na inauguracyjnym przedstawieniu Teatru Objazdo-

wego, który wystawił „Kordjana” Słowackiego. Nie dla wszystkich jednak miejsce w teatrze było odpowiednie, gdyż niektóre nasze koleżanki i niektórzy koledzy zamiast okazania zainteresowania się sztuką okazywali wyłącznie skłonność do bezustannych śmiechów i niemądrych żartów, utrudniając innym swem niekulturalnym zachowaniem słuchanie utworu.

Żałobne nabożeństwo. W dniu 16-IX. w Gimnazjum naszym odbył się obchód ku czci ś. p. Michaliny Mościckiej, żony Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Obchód zagał ks. Dyrektor, następnie p. prof. Dańkowski wygłosił referat o życiu Pani Prezydentowej, poczem wszyscy uczniowie udali się do kaplicy Gimnazjalnej na nabożeństwo żałobne za duszę zmarłej. Na nabożeństwie byli obecni również uczniowie Gimnazjum im. Marszałka Piłsudskiego.

Nabożeństwo na intencję ś. p. por. Żwirki i inż. Wigury. W dniu 20. IX.-32 w kościele Farnym zostało odprawione żałobne nabożeństwo na intencję bohaterskich lotników ś. p. por. Żwirki i inż. Wigury. Na nabożeństwo Gimnazjum nasze wydelegowało po dwóch uczniów z każdej klasy, a kl. VI, mająca w tym czasie wolną lekcję, cała wzięła w niem udział.

Turniej tenisowy. We wrześniu b.r. S. U. naszego Gimnazjum urządziła turniej tenisowy o mistrzostwo szkoły. Do zawodów zgłosiło się 10-ciu zawodników. Turniej wygrał kol. K. Wallmann, drugie miejsce zajął kol. St. Salinger.

DZIAŁ ROZRYWKOWY

ZADANIE K. Wallmann

W prostokąt należy wpisać 15 wyrazów o podanym znaczeniu, aby 2 środkowe rzędy, czytane od góry ku dołowi, dały nazwisko oraz tytuł powieści o pisarki polskiej.

Znaczenie wyrazów

1	2		
3			
4	5		
6			
7	8		
9			
10	11		
12			
13	14		
15			

1. Narząd wzroku
2. Rzeka w Egipcie
3. Napój alkoholowy
4. Środek lokomocji
5. Substancja lotna
6. Ząb w języku martwym
7. Zwierzę
8. Imię żeńskie zdrobniale
9. Przekaz pieniężny
10. Stawonóg
11. Kwiat
12. Góra w języku martwym
13. Ptak domowy
14. Okres czasu
15. Oprawa obrazu

Cena ogłoszeń: Cała strona 40 zł., pół strony 20 zł., ćwierć strony 10 zł.

Opiekun pisma z ramienia Rad Pedagogicznych: **Czesław Pietraiz.**

Redaktor — **Włodzimierz Lewgowd.**

Wice-Redaktorka — **H. Balińska.**

Wice-Redaktor — **M. Piotrowski.**

Administrator: **Antoni Kaczorowski.**

Wydawcy: „Bratnia Pomoc” Państw. Gimn. Żeńsk. im. Anny z Sapiechów Jabłonowskiej, „Samopomoc Uczniowska” Państw. Gimnazjum Męskiego im. króla Zygmunta Augusta oraz „Samopomoc Uczniów” Państw. Gimn. im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Białymstoku.